№ 290. Warszawa, Środa 23 Października / 4 Listopada Rok 1857

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 2 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Zacharjasza i Elżbiety. Wschód słońca o g. 7 m. 4.—Zach. o g. 4 m. 23.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 3. wczoraj w poł. cie. 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale Kom. R. S. sędzia trybunału cywilnego, p. o. radcy prawnego w zarządzie okr. naukowego warszawskiego, assessor. kolleg. *Wierniewicz*, otrzymuje stopień sędziego sądu appelac. Królestwa, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach radcy prawnego; uwolniony od obowiązków, za samowolne opuszczenie służby: adwokat przy sądzie appellac. Królestwa Andrzéj *Hrycykiewicz*.—II. Przez rozporządzenia kom. rząd. i władz oddzielnych, we władzach towarzystwa kredyt. ziemskiego, mianowani: w dyrekcji główn. towarzystwa kredyt. ziemsk. referent prawny August *Trzetrzewiński*, radcą prawnym; rachmistrz w wydz. buchhalterji Leon *Sokolnicki*, buchhalterem klassy 2éj; rachmistrz w tymże wydziale Ig. *Kowalewski*, buchhalterem klassy 3éj; starszy adjunkt Józef *Baraniecki*, buchhalterem klassy 4éj; buchhalter Franc. *Babiński*, rachmistrzem klassy 1éj i adjunkt Teofil *Babiński*, rachmistrzem klassy 4éj; adjunkci: Antoni *Obrębski*, Wład. *Młocki* i młodsi kontrolerowie: Alex. *Apoznański* i Józef *Czarnocki*, starszymi adjunktami; starszy pomoc. kontrolera Karol *Dogel*, młodszym adjunktem; kancellista Lud. *Drążewski*, młodszym adjunktem; starsi pomocnicy kontrolerów: Maurycy *Piasecki*, Leopold *Moraczewski* i kancellista Józef *Greinert*, młodszymi kontrolerami; kancelliści: Romuald *Arendt* i Xawery *Netto*, pomocnikami kontrolerów; adjunkt wydz. sprawdzania Stan. *Smarzewski*, starszym adjunktem; assystenci: Tomasz *Kaczorowski* i Marcelli *Popławski*, adjunktami; w dyrekcjach szczegółowych: w Warszawie: archiwista Józef *Łopuski*, kassjerem; adjunkt Adolf *Nowosielski*, rachmistrzem; assystent Antoni *Grodziński*, pomocnikiem rachmistrza; podsekretarz Ign. *Zieliński*, archiwistą; kancellista Zacharjasz *Czaki*, podsekretarzem; w Kaliszu: adjunkt Stan. *Laudowicz*, rachmistrzem; assystent Kazimierz *Szymanowski*, pomocnikiem rachmistrza; dziennikarz-expedytor Mikołaj *Wojcicki*, podsekretarzem; podsekretarz Lucjan *Kiedrzyński*, dziennikarzem-expedytorem; w Radomiu: adjunkt Wiktor *Mierzejewski*, rachmistrzem; assystent Juljan *Malczewski*, pomocnikiem rachmistrza; kancellista Józef *Pięciński*, podsekretarzem; w Kielcach: adjunkt Józef *Kuliński*, rachmistrzem; assystent Alex. *Różecki*, pomocnikiem rachmistrza; w Lublinie: adjunkt Alexander *Kamiński*, rachmistrzem; assystent Karol *Bednarzewski*, pomocnikiem rachmistrza; w Siedlcach: adjunkt Franciszek *Szaniawski*, kassjerem; assystent Józef *Sołoński*, rachmistrzem; kancellista Piotr *Swiniarski*, pomocnikiem rachmistrza; w Płocku: adjunkt Józef *Mańkowski*, rachmistrzem; assystent Klemens *Czaplicki*, pomocnikiem rachmistrza; w Suwałkach: assystent Józef *Grabowski*, kassjerem; adjunkt Szczęsny *Szaciński*, rachmistrzem; assystent Hieronim *Jeziorkowski*, pomocnikiem rachmistrza; uwolniony od służby, na własne żądanie, z powodu wysłużonych lat do pensji emerytalnéj: rachmistrz wydziału buchhalterji w dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego Leon *Sadkowski*. W głównym zarządzie spisu i zaciągu wojskowego, mianowani: urzędnik kancellaryjny w wydziale nieograniczenie urlopowanych Jan *Lubowicki*, młodszym urzędnikiem kancellaryjnym w czasowéj sekcji inwalidów z Polskich weteranów; djetarjusz w wydziale nieograniczenie urlopowanych Wincenty *Nowicki*, urzędnikiem kancellaryjnym w tymże wydziale; przeniesiony: urzędnik kancellaryjny w czasowéj sekcji inwalidów z Polskich weteranów Wład. *Smorczewski*, na urzędnika kancellaryjnego do wydziału nieograniczenie urlopowanych.—(Podp.) Namiestnik Jenerał-Adjutant, Xiążę *Gorczakow*.

— Numera serji obligacji cząstkowych z pożyczki 150-miljonowéj, w dniu wczorajszym losem wyciągnięte padły na następujące Numera:—6; 35; 44; 438; 460; 538; 577; 628; 679; 681; 785; 907; 963; 1109; 1334; 1473; 1500; 1502; 1516; 1685; 1925; 2043; 2210; 2273; 2325; 2369; 2419; 2470; 2553; 2622; 2674; 2805; 2934.

* **JAN SIENKIEWICZ.** † Z Ukrainy donoszą nam o śmierci Jana Leona Sieńkiewicza, która nastąpiła w rodzinnéj jego wiosce, znanéj nawet już w historji literatury, to jest w Kalinówce. Z wsi téj albowiem pisał się niegdyś brat jego, uczony Karol z Kalinówki. Śmierć nastąpiła 6 września roku bieżącego. Ś. p. Sieńkiewicz położył zasługi także w literaturze; skromne są, ale bardzo pożyteczne. Znała go kiedyś osobiście Warszawa i tutaj najpierwsze prace swoje literackie drukował. Tłómaczył zwykle, ale tłómaczenia jego były doskonałe, wybór dzieł trafny. Głównie zajmował się dziejami powszechnemi. Dla tego przełożył nam klassyczne dzieło Heerena, pod tytułem: „Rys dziejów systematu państw europejskich i osad.“ Dzieło to wyszło w Warszawie w dwóch wielkich tomach w roku 1827, w drukarni szkolnéj. Potem w lat kilkanaście wydał w Wilnie dzieło Rühsa, poświęcone historji średnich wieków, także w dwóch ogromnych tomach. Tak więc dzięki jego pracy, mamy całe nowe dzieje powszechne, krom starożytnych.

Prócz tego, ś. p. Sieńkiewicza zajmowały wielce losy naszéj literatury. Zajmując się bibljografją, naprzód miał na celu dopełniać Bentkowskiego, a potem jego notaty do większego posłużyły celu, to jest zbogaciły Obraz historyczno-bibljograficzny literatury polskiéj Jochera. Żałujemy niezmiernie prac podobnych. Dużo ich było i wszystkie jakoś uwięzły, bez takiéj korzyści dla nauki, jakąby sprawić mogły. Co wsiąkło do wydanego Obrazu, to ocalone, czemuż pan Zawadzki pomimo tylu krzyków na niego, chociaż trzeciego tomu nie dokończy? Pamięć zasług tylu pracowników i ś. p. Sienkiewicza tego wymaga.

Musiały pozostać jakie inne notaty, jakie rękopisma po Sieńkiewiczu. Tacy ludzie jak on, ciągle, całe życie pracują. Z niecierpliwością czekamy o tem wiadomości od miejscowych przyjaciół zmarłego. Jeżeli kto, to my szczególniéj powinniśmy skrzętnie zapisywać swoje naukowe bogactwa, gdzie są i jakie są.

CZTÉRY LISTY O LUZACJI.

do **hr. A. O.** przez **Z. F.**

(Ciąg dalszy.)

II.

Wycieczka na Czorneboh.— Oberförster Sachse.—Wyjazd do Cottbus.

Drezno 19 października.

Kończąc ostatni mój list, oświadczyłem się z łatwością zdania ci sprawy z tej małéj wycieczki, którą przed kilku dniami wykonałem po Luzacji. Nie znajdziesz tu ani ty, kochany hrabio, ani czytelnicy Kroniki, jeśli te listy mają się w niéj ukazać, rzeczy bardzo nowych ani bardzo ciekawych. Rozumiem jednakże przynajmniéj dla pewnego

---

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Na taki zwrot niespodziany Bierzyński spojrzał na twarz mówiącego, a obaczywszy na niéj potężną kresę, przeciągniętą od czoła aż do saméj brody, przygryzł uśmiech na ustach i rzekł:

— Prawdziwie nie wiem, o czem waszmość chcesz mówić.....

— Zaraz to waszmość panu wyjaśnię, — rzekł na to ex-król Madagaskaru i tak potem mówił: — Oto pewno nie zapomniałeś waszmość, jakie było nasze ostatnie spotkanie. — Jest już temu pół-szósta roku, ale takich rzeczy się nigdy nie zapomina. Jeżeli waszmość zapomniałeś już o tem, byłoby to dowodem niemałéj szlachetności ze strony Wmpana; ale ja o tem zapomnieć nie mogę, jakoż wierz mi to pan, panie marszałku, że nie mało ja wycierpiałem, musząc to nosić ciągle na mojem sumieniu. W parę dni po owem zdarzeniu wyszedłem do Rzymu, ztamtąd zasię do Francji i daléj; choćbym był tedy chciał, nie mógłem się przed waszmością postawić. Powróciwszy do ojczyzny przed dwoma laty, pytałem się o waszmości: ale waszmość byłeś na Kresach. Kiedy wróciłeś z Kresów, zacząłeś zaraz wiązać konfederację w Sieradzkiem; ja znów natenczas byłem taką samą sprawą zajęty w Gostyńskiem. I tak zawsze jakoś, to z powodów wielkiego oddalenia, to ze względu na ważniejsze sprawy publiczne, nie mogłem do waszmości przystąpić, ażeby mu się oddać do dyspozycji, w jaki sposób mi każesz to złe popełnione naprawić. Dziś, mając sposobność po temu, stawiam się przed waszmością i tak mówię: Przebacz! jeżeli masz słuszny wzgląd na to, żeśmy byli obadwa natenczas młodzi i do uniesień pohopni, — a jeżeli do dziś dnia jeszcze chowasz pamięć téj obrazy w twem sercu, to mnie masz tutaj przed sobą, dysponuj mną, jak ci się będzie podobać, a znajdziesz mnie pewnie do wszystkiego powolnym.

Po téj przemowie Bierzyński wytrzymał chwilę, przypatrzył się Dzierżanowskiemu z uwagą i tak odpowiedział:

— Nie dziwię się waszmości, mój panie Michale, owszem, nawet bardzo mi to pana zaleca, że pamięć tego zdarzenia tak starannie chowałeś w twem sercu, bo jakiekolwiek mogłeś mieć do tego postępku powody, nie był on jednak odpowiedni obyczajom rycerskim, albo też naszym szlacheckim. Co do mnie jednak, muszę panu powiedzieć, że nie pamiętałem nigdy tego postępku jako obrazę, a tem mniéj dziś go pamiętam. Nie ciężyy on tedy w żaden sposób na mojem sumieniu i ja nie czuję żadnéj potrzeby jakkolwiekbądź go naprawiać. Jeżeli waszmość taką potrzebę czujesz, właściwie mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Jest to wprawdzie naszym obowiązkiem rycerskim, nietylko nasze własne sumienia w razie potrzeby oczyszczać, ale też także i drugim do takiego oczyszczenia pomagać; jakoż zaręczam waszmości, że jeżeliby taka była konieczność, byłbym gotów i do takiéj usługi. Ponieważ jednak z jednéj strony żadnéj niemasz tu konieczności, bo takiego o-

koła czytelników, nie bedą one zupełnie odartemi z interesu, boć w końcu jeśli wielu Polaków jeździ za granicę, jeśli nawet gromadnie zalegamy europejskie pociągi, hotele i teatra, toż jednak zdaje mi się że rzadki z pomiędzy nas chce zboczywszy z wielkich gościńców, narazić się na niewygody jazdy pocztowéj, lub podróży pieszéj, i to szczególnie po kraju, który natura nie bogaciéj od naszego uposażyła. Otóż właśnie opierając się nowym faktom, poważam się zaprzątnąć przez kilka ćwiartek uwagę twoją, kochany hrabio, a przez ciebie może i uwagę naszych czytelników, moją osobą przebiegającą siedziby ludu nam pobratymczego.

Pierwszego tedy października, po wysłuchaniu mszy bardzo rannéj, przez xiędza Horniza celebrowanéj, puściłem się pieszo ku Czernobohowi. Za przewodnika miał mi służyć młody Niemiec, commis z xięgarni knieza Smolerja.

Ta część górnéj Luzacji, leżąca na południe od kolei żelaznéj łączącéj Szlązk i Görlitz z Dreznem, nie jest czysto słowiańską. Ludności tu niemieckiéj bardzo wiele, podobno nawet przeważa ona znacznie nad słowiańską, wioski noszą najzupełniejsza cechę niemiecką i po większéj części niemieckie nazwiska. Tu i owdzie tylko wśród wsi germańskich znajdzie się wioska wendska. Pierwsza wieś mizerna, wybitnie od tamtych się nie różniąca, którąśmy spotkali na drodze, była *Strehla*, miejsce bardzo uczęszczane przez mieszkańców Budyszyna, którzy tu przy knajpie zakrawającéj na kawiarnię, znajdują oprócz nieodbitego piwa, kawy i fidybusów, jeszcze ogródek, w nim podniesienie dla orkiestry, i na podniesieniu orkiestrę. Koncerta też w Strehla, przez całe lato nie ustają.

Skosztowaliśmy tu tedy gwoli obyczajowi trochę niemieckiéj złéj kawy z zimną śmietanką, przeszliśmy wioskę *Sokola Hora* i zaczęliśmy powoli wspinać się na wyżyny otaczające tron Czernoboha. Na wierzchołku wzgórza zwanego niewiem dla jakich powodów *Mehltheuer* (mąka droga), znaleźliśmy wioskę tegoż nazwiska—i tu już mój Niemiec nie mógł przenieść na sobie, żeby nie wstąpić do knajpy—od rana nie pił piwa! Wszedł za nami jeden, drugi i trzeci pielgrzym na szczyt Czernoboha śpieszący i od tych panów dowiedzieliśmy się, że w dniu tym o godzinie 2éj po południu, ma mieć miejsce na górze uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika. Trzeba tedy było plan mój zmienić. Z razu niemiałem wprawdzie zamiaru bawić na téj przechadzce tak długo, bo wszakże o trzeciéj musiałem odjeżdżać pocztą, ale gwoli téj ciekawej uroczystości, postanowiłem za poradą mego towarzysza, doczekać się jéj na górze, a potem powróciwszy dopiero przed szóstą wieczorem do Budyszyna, wyjechać pocztą o szóstéj nie już w okolice Kamieńca, ale wprost do Cottbus.

Nauczyciel nauk przyrodzonych w Budyszyńskiéj szkole miejskiéj (Bürgerschule), szanowny a zapewne i znany pan Köhler, napisał wprawdzie całą broszurkę o drodze na Czernoboh i o przyległych górach. W sentymentalnych i kwiecistych, czasem aż do śmieszności przesadzonych wyrazach, unosi się on nad pięknościami natury, która „widziała go goniącego za motylami dzieckiem i marzącego młodzieńcem,“ Florze i Faunie tych gór poświęca on niejednę kartkę zapewne pełną erudycji, ale które czytelnik co najprędzéj przerzuca, a w końcu zastanawiając się nad nazwiskiem Czernoboha i znaczeniem tego słowiańskiego bożyszcza, przekonywa dowodnie raz jeszcze, że kto kwiatom w kielichy zagląda i liczy nóżki owadom, może mówić o potędze jednego Boga, ale o bożkach pogańskich nie zawsze zbyt śmiało odzywaćby się powinien.

Pomimo jednak te jego pełne uniesień ustępy, droga na Czernoboh nic szczególnego nie przedstawia. Zapewne kto umie czuć naturę, wie o tem że ona zawsze i wszędzie, w każdéj dobie i każdéj szacie jest piękną. Płaszczyzna pokryta piaskiem i umajona smętnemi sosnami, zielona dolinka żałośnemi brzozami usiana, równie są urocze w spokojnéj swéj posępności, jak ogajona góra z szerokiem podnóżem widoków, jak skała czołem bodąca chmury. Język ich tylko odmienny—inne one wzbudzają uczucia, a wcześnie wzbudzone i doznane uczucia są miarą ich piękności.

Dla tych, co ani nieumieją, ani nie rozumieją tajemniczego języka ziemi po któréj stąpają, albo co tylko nie są w usposobieniu doznawania wrażeń, jaki dany krajobraz wywołać może—dla tych i w takich chwilach natura nie ma piękności, nie żeby je przed nimi zasłaniała, boć stubarwna ta xięga zawsze otwarta, ale że ich oko czytać w niéj niezdolne. Droga tedy na Czernoboh prześliczną jest niezawodnie przechadzką, może łatwo, nieprzeczę natchnąć ideą—alež wiele również pięknych i piękniejszych miejsc, już niepowiem daléj ale w saméj Saxonji? Szwajcarja saska np. albo ta roskoszna dolina Tharandtu pod samem Dreznem!

Zresztą—mój Boże! i któż to może wiedzieć jakie wspomnienia, jakie uczucia wywołać może zżółkły liść paproci, omszony głaz granitu? Piękność nie tyle w przedmiotach zewnętrznych mieszka ile u nas samych—piękność, to w końcu podobno własne nasze uczucia.

Ale że to przedmiot wcale do Luzacji nienależący, więc rzucam go i wracam do rzeczy.

Szliśmy drogą wązką wprawdzie, nieprzystępną wozom, ale powiększéj części wygodną, raz pomiędzy polami, to znowu między gajami świrków, sosen, jodeł i modrzewi, czasem wchodziliśmy w ciemny bór sosnowy, litteralnie zawalony niezmiernemi bryłami granitu, to znowu wypływaliśmy w miejsca jaśniejsze, pomiędzy krzaki.— Cudny dzień jesienny, lekkie mgły zalewające powietrze błękitnawym oddechem, ziemia, trawa i liście zwilżone rosą poranną, drzewa zdziwiające rozmaitością płowych barw jesiennych, tych barw co czynią niekiedy jesień prawie piękniejszą nad wiosnę, pożółkła paproć wstydząca się swéj starości i chyląca zmarszczoną twarz swą ku ziemi, a potém te srebrzyste pajęczyny snujące się w powietrzu, i te drżące, jaskrawe promienie jesiennego słońca, i ta uroczysta cisza lasu do koła, mój Boże! już ci to szpetne nie było!

Niegdyś dziką być musiała wyżyna kędy stał ołtarz Słowiańskiego bożyszcza ciemności. Te massy granitu w najstraszniejszym bezładzie zalegające boki góry, i piętrzące się w lesie jedne na drugich, a jak snadź dawno mchami porosłe, świadczą że były niezbyt nawet dawne chwile w których natura straszną tu była. Ale dziś? Dość powiedzieć że Czernoboh jest celem nieustannych wycieczek Budyszyńskich niemców. Bióralista co przez tydzień cały dziesięć godzin na dzień siedzi na stołku przy jedném z najnudniejszych i najniewdzięczniejszych pod słońcem zatrudnień, biedny nauczyciel co dni sześć w tygodniu rozprawia ziewając z katedry, i wącha właściwe szkołom, szczególniéj niższym, wyziewy—wyrywają się oba w niedzielę rano, i dzwoniąc laską po głazach, z czterofenikowem cygarem w ustach i dwoma złotemi w kieszeni, dążą na szczyt Czernoboha, gdzie ich czeka uśmiechnięta postać usłużnéj Mädchen i kufel milszego nad najsłodszy nektar Waldschlösschen. Za nimi ciągnie cały szereg strojnych w suknie niedzielne gości: uczony professor w okularach na nosie staje co dziesięć kroków, i mądrze coś powiada otyłemu stadtrathowi we fraku i białéj krawacie. Professor, laskę oburącz ująwszy naprzód się nad nią pochylił, zaś stadtrath okulary na czoło podniósłszy wyprężył się na tył jak w tetanosie i swoją znów laską z tyłu się podparł. Za nimi szewc w kapocie z bufami, krawiec jak napokaż w eleganckim stroju. Daléj szanowny Bürger z familją, prowadzi żonę i córki na przechadzkę na piwo—żonę i córki w żółtych, buraczkowych i modnych a kwiecistych sukniach, obciążonych falbanami a nie sięgających niżéj jak po kostki, nie żeby wątpliwą piękność nóżek światu ukazać, ale żeby łokieć materji oszczędzić. Aż miło spojrzyć w te rozjaśnione oblicza niemek, wszystkie krągłe, wszystkie różowe, wszystkie jak w jednéj formie ulane, wszystkie przykryte szerokiemi kapeluszami, których obszerne kręgi zwiesiwszy się z przodu, nieustannie czoło i nos trącają. Rzekłbyś patrząc na te twarze bez wyrazu, że twórca kobiety, wyczerpnąwszy swą siłę na tworzenie piękności dla innych narodów, w końcu całe tysiące martwych posągów, jednem, ostatniem, wysilonem i niedbałem tchnieniem ożywił, i ten twór summaryczny przeznaczył dla Niemiec.

Wreszcie ta pielgrzymka na Czernoboh nietylko w niedzielę się odbywa i nietylko we dnie. Niemasz dnia w tygodniu w którymby tych ścieżek nie deptał jaki pielgrzym z Budyszyna, a jak mi zaręczał mój towarzysz, są tacy co odbywają tę wędrówkę, w nocy ażeby wschód słońca z góry uwielbiać. Zima nawet i śnieg, lubowników natury nie odstraszają.

W takim tedy stanie rzeczy jak myślić o dzikości drogi? Owszem, dbała o wygodę swych współobywateli rada miejska, uczyniła im póki co mogła bez wielkich kosztów uczynić: więc uprzątnęła głazy, na stronę, rozszerzyła ścieżkę, w końcu ażeby zapobiedz zbłąkaniu się w lesie, od czasu

---

czyszczenia nikt od waszmości nie żąda, a z drugiéj strony. zdaje mi się, byłoby to nawet występkiem, gdybyśmy tę krew przelewali dla uraz prywatnych, którą oddaliśmy już w całości na potrzeby ojczyzny: rozumiem tak, żebyśmy całą tę sprawę puścili w niepamięć, jakby jéj nigdy nie było. Czy zgoda na to?

— Kochany panie Józefie! — zawołał Dzierżanowski, powstając z miejsca, — waszmość mówisz tak, jakby pismo! Ja nigdy nie żądałem lepszéj satysfakcji. Dajże mi jeszcze rękę na to, aby to pismo miało i pieczęć!

Dzierżanowski był widocznie wzruszony; ale Bierzyński nie dzielił tego współczucia, tylko podał mu rękę prawie niedbale i rzekł przeciągle:

— Małe to rzeczy, mój panie Michale! Jeżeli łaska, siadaj na powrót na twojem miejscu i mówmy teraz o jeneralności.

— Teraz możemy już mówić o wszystkiem, rzekł Dzierżanowski z zajęciem, — mówmyż więc najpierw o jeneralności. Otóż powiem ci, panie marszałku, najpierwéj, że ważne tam teraz porobiły się rzeczy i rzeczy takie, które ciebie jaknajbliżéj dotyczą.

— A więc i o mnie była tam mowa? — spytał Bierzyński niby obojętnie i zimno, ale na jego twarzy było widać dość jawnie, że go ta wiadomość niepokojąco dotknęła. Dzierżanowski wszakże, jak gdyby tego wcale nie widział, mówił daléj:

— Była mowa o panu, lecz w jaki sposób? Oto wytaczano tam proces formalny przeciwko tobie. Zkąd się wzięły te zaskarżenia i zkąd się wzięło ich tyle, trudno mi było wyśledzić dokładnie; lecz zdaje mi się, że nie potrzeba tego śledzenia, bo jest rzeczą widoczną, że wyszły one od twoich nieprzyjaciół, których sobie przysposobiłeś twojem powodzeniem i szczęściem, — a czy się ci nieprzyjaciele zowią tak, czyli owak, wyjdzie to w końcu na jedno. Rzecz to daleko ważniejsza, o co te skargi cię obwiniają, — a najważniejsza to, iż te plugastwa zyskały taką wiarę o jeneralności, że nie wahano się wcale, wydać na ciebie wyrok, zrzucający cię z urzędu marszałka i zapozywający przed sąd jeneralności do Białéj.

— Taki wyrok wydano na mnie? — rzekł na to Bierzyński z lodowatą ironją, — to chyba jeneralność chciała zażartować sama ze siebie?

— Możesz to sądzić, jak ci się będzie podobać, — rzekł Dzierżanowski, — ale że się tak stało istotnie, zaraz ci tego dowiodę.

To mówiąc, dobył z zanadrza paczkę papierów, które rozłożył na stole, a wydobywszy z nich jeden, oddał go Bierzyńskiemu.

Bierzyński wziął ten papier do ręki i wyciągnąwszy się niedbale na krześle, zaczął go czytać pomału. Chodziło mu widocznie o to, aby okazać jaknajdobitniéj lekceważenie i obojętność, i tym sposobem ukryć to co się działo istotnie w jego umyśle i sercu. Sztukę tę, nabytą niegdyś w służbie na wielkich dworach, posiadał Bierzyński w dosyć wysokim stopniu; zdaje się jednak, że jego dobra natura nie była zupełnie zniszczoną przez niecną sztukę, bo pomimo z góry powziętéj woli wydobywała się ona prawie zawsze z narzuconych jéj więzów, trzeba tylko było, aby do tego były ważne i niestety! coraz ważniejsze powody. Tu wszakże musiały się znaleźć takie powody, bo zaraz po odczytaniu pierwszego punktu Bierzyński się wyprostował, po drugim punkcie wstał raźnie z miejsca, a po trze-

DODATEK.

do czasu umieściła porządne, białe drogoskazy kamienne z napisem, wcale poprawną pisownią: *Czorneboh*.

Kierując się częścią temi drogoskazami, częścią białymi wapiennemi znakami na drzewach, przebyliśmy wzgórze zwane *Teufelspfeife* i około południa stanęliśmy na szczycie Czernoboha. Tu nie ołtarz zastaliśmy bożka, ale obszerny dziedziniec otoczony z trzech stron, ścianami budynku oberży, z salą jadalną i Bierhallami (salami do piwa). W jednym jego rogu wznosiła się murowana, czworograniasta, zębata baszta, a obok niéj zasłonięta tablica, ta właśnie którą dziś miano uroczyście odsłonić, tablica poświęcona wiecznéj pamięci Johanna *Sachse*. Jakaż była zasługa przeznaczonego do nieśmiertelności Sachse? Na pozór bardzo niewielka: naczelny ten leśniczy (Oberförster), dźwignął swém staraniem ową czworograniastą basztę, z któréj dziś mieszkaniec Budyszyńca uwielbia szeroki krajobraz do koła, on pierwszy podał myśl założenia knajpy na szczęście Czernoboha. Jest to jedna z korzyści które Niemcy odnoszą ze swego rozbitego stanu politycznego że mogą nawet tego rodzaju zasługi oceniać i uwieńczać. Dziś każde małe państwo chce mieć swoich wielkich mężów, chce komuś ze swoich stawić posągi. Gdyby te malutkie, a przecie organiczne światy zlały się w jaką większą całość narodową, możeby trudniéj było każdą, byle najmniejszą zasługę podnieść i nagrodzić. My, wieleż-byśmy mieli piękniejszych zasług do nagrodzenia, wieleżbyśmy mieli pomników do dźwignienia, tam, gdzie może nawet krzyż prosty nagrobny nie stoi!

Zastaliśmy już gości, ale jeszcze nie wiele. Jedno tylko znakomitsze grono siedziało w sali przy stole obiadowym. Właśnie to był Bürger z familją i damami, między którémi kilka panien. Ukazano mi między niemi nieszpetną złotowłosą blondynkę—pannę Lubieńską, a może wnuczkę owego pastora, który pierwszy z Łużycan po serbsku pisał.

Zdziwiony byłem dowiadując się, że te spore już panny bawią jeszcze na pensji.

— Czyż by to było zamiłowanie do nauki? — zapytałem mego towarzysza.

— Bynajmniéj!—odpowie— czekają na mężów.

— Cóż to znowu za kombinacja? czemu na pensji czekają, a nie w domu rodziców?

— Mają zapewne do tego powody.

Przypomniałem sobie podobny wypadek w Warszawie, gdzie pewne dwie panny także bawiły na pensji oczekując na mężów. Rzecz więc ta nie wydała mi się nieprawdopodobną i nie pytałem daléj. bo i któż tam przeniknie środki, któremi ktoś cele swoje zamierza osiągnąć?

Stadtrathy i goście bardzo się powoli schodzili. Druga już biła, a oni bądź jeszcze spacerowali, bądź rozrzuceni przy stolikach siedzieli nad piwem i kawą, bądź téż w wielkiéj sali do solennéj uczty zasiadali. Muzyka się nie odzywała i pomnik był zawsze zieloną materją przykryty. Przeszedłem do po lesie, wyszedłem na wieżę, zkąd widok piękny i obszerny na dalekie pola, Budyszyn, rozrzucone wioski, ukazano mi z niéj wzgórza *kreckwickie* (die Kreckwitzer Höhen), których zdobycie w dniu 20 maja 1813 r. tyle krwi i wysileń kosztowało armji Napoleońskiéj, kościołek wioski *Hochkirch*, zkąd w roku 1758 umykał stary Fritz, napadnięty i spłoszony przez Austrjaków, długą wioskę *Kunewalde*, wlokącą się na południu u stóp Czernoboha, sąsiednie czeskie góry pnące się jedna przy drugiéj i niknące w błękitnawéj mgle dali, wreszcie miasteczko Löbau za górami ukryte, opatrzyłem to wszystko, a uroczystość jeszcze się nie rozpoczęła. Ciekaw byłem wprawdzie usłyszeć co téż szanowny Stadtrath powie w swéj rzeczy o Janie Sachse,—ale w końcu czekać dłużéj nie mogłem, bo byłbym nie zdążył na godzinę szóstą do Budyszyna. Poprzestawszy tedy na tem cośmy widzieli, a resztę sobie dopełniwszy w wyobraźni, opuściliśmy święte miejsce pogańskich słowian, zkąd niegdyś wzbijały się dymy ofiarne na cześć Czernoboha. Wyznać nawet muszę, żem w pośpiechu nie przekonał się, czyli istotnie, jak mówią, można jeszcze widzieć ślady ołtarza, na którym temu bożkowi składano ofiary i obrączkę, do któréj te ofiary przywiązywano.

Wracaliśmy inną drogą. Zeszliśmy przez las po pochyłości bardzo przykréj do wioski *Rachlau*, leżącéj już u stóp góry, daléj przez łąki, pola, brzozowe gaiki, małemi ścieżkami dostaliśmy się do wioski *Blösa*, położonéj śród sadów w małéj ale ślicznéj dolince, i niedługo potem przebyliśmy kolej bieżącą z Görlitz i Lübau do Budyszyna. Nigdzie nie dostrzegłem śladu mieszkańców krwi słowiańskiéj: wioski zupełnie w stylu germańskim, stroje wiejskich mężczyzn i kobiet toż samo. Taż spódnica krótka szkarłatna, też pończochy błękitne i klapiące trzewiki na nogach, głowa zawiązana takąż samą chustką, owijającą się do koła szyi, też watowane jubki, też same kosze na plecach. Minąwszy Blösa, zatrzymałem się raz przy kilku kobietach pracujących w polu i zapytałem ich po niemiecku o nazwisko nieznanéj mi rośliny, którą rękami wyrywały. Zrazu odpowiedziały głośnym śmiechem, z którego nie wyrozumieć nie mogłem. Śmiech ten bynajmniéj mnie nie zmięszał, bo rzecz to zwykła u dziewcząt wiejskich zapytanych przez obcego, zdaje się, że już w samem pytaniu umieją coś śmiesznego odkryć. Zapytałem więc po raz wtóry, a otrzymawszy żądaną odpowiedź, odszedłem zaspokojony. Ale mój towarzysz mniéj był łatwy.

— Otóż to są Wendy!—powiada.—Nikczemny naród. Kiedy ich Niemiec o co zapyta, jak za pokutę mu odpowiedzą; spytać ich o drogę, wskażą fałszywą, albo przynajmniéj dwa razy dłuższą ją wystawią niżli jest w istocie. Niechże ich Wend o co zapyta, wtedy wcale rzecz inna: najchętniéj oświecą, usłużą, przeprowadzą. Nikczemny to naród.

— Więc to są Wendy?—zapytałem.

— Wendskie dziewczęta, i wzięły pana za Niemca.

— Zapewne że to niesłusznie ze strony Wendów—odrzekłem—że tak są stronnymi w swojéj grzeczności.

To zdanie młodego Niemca, jest treścią zobopólnych uczuć tych dwóch narodów i obrszem ich wzajemnych stosunków.

O w pół do szóstéj stanęliśmy w Budyszynie. Zaledwo miałem czas odwiedzić jeszcze pana Smolerja i wziąść od niego list do pastora Teschner w Kottbus, kupić bilet pocztowy i parę cygar na drogę, już czas był do odjazdu. Siadłem tedy w starą wysoką jak wieża, żółto malowaną i z przodu wyżéj niż z tyłu zawieszoną landarę, pełniącą obowiązki dyliżansu i puściłem się do Pruss.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Jassy 28 Października. Na wtorkowem posiedzeniu (27 Października) kommissja deputowanych zaproponowała dywanowi przyjęcie programmu zawierającego następujące punkta: Sprostowanie granic nowego państwa przez kommissję europejską; poddanie cudzoziemców pod juryzdykcję krajową; wolność handlowa; uorganizowanie armji i środków obrony; wolność wyznań; ustanowienie synodu dla uregulowania interessów duchowieństwa; równość w obliczu prawa; stosowne, proporcjonalne rozłożenie podatków; pobór do wojska; nietykalność obywateli i mieszkania; prawa polityczne przyznane krajowcom wszelkich wyznań; rozdzielenie władzy wykonawczéj i sądowéj; odpowiedzialność ministrów. Zgromadzenie roztrząsało te propozycje i odłożyło ostateczne wotowanie na trzy dni.

Londyn 30 Października. Morning Post ogłasza wiadomość z New York, donoszącą że przesilenie pieniężne zbliża się do końca. Zaszła pomyślna reakcja i rozmaite papiery podniosły się w kursie.

Paryż 31 Października. Moniteur ogłasza depeszę z Cagliari 30 Października, donoszącą, że linia telegraficzna telegrafu algierskiego przybyła do Spartivento, i że operacja położenia téj liny, odbyła się zupełnie pomyślnie. Tak więc kommunikacja telegraficzna z Afryką jest już zupełną.

Turyn 20 Października. Wczoraj zakończył tu życie hr. Siccardi były minister sprawiedliwości, autor licznych reform prawodawczych. *(Indépendance Belge).*

ANGLJA.

Londyn 30 Października. Times mówi, że wszystkie okoliczności ostatnich operacji przy zdobyciu Delhi dowodzą niepodobieństwa w jakiémby znalazła się armja angielska, doprowadzenia operacji przeciw téj twierdzy do pożądanego rezultatu, gdyby była wcześniéj przedsięwzięła atak z siłami mniéj licznemi jak obecnie.

Dziennik ten sądzi, że pierwsze operacje nowéj kampanji, która się teraz rozpoczęła, odbywać się będą w prowincji Radżputana, to jest w kraju pokolenia najbardziéj wojowniczego, najtęższego i najwaleczniejszego w całych Indjach. Kraj ten na-

---

cim odszedł od stołu i przystąpiwszy bliżéj do światła, zaczął czytać wyrok jeneralności, z nietajonem zajęciem. Podczas czytania twarz jego mieniła się tysiącami kolorów, było w niéj widać wstyd, przestrach, grozę, oburzenie i gniew po kolei, czasem zaciskały się usta, czasem oddech zapierał się w piersi; po odczytaniu zaczęły się niby łagodzić te wszystkie burze; ale niezgodne ze sobą wyrazy zlały się tylko w jedną gradową chmurę, która zdawała się już być bliską wyrzucenia ze siebie błyskawic i gromów. Wszakże tu znowu sztuka zwyciężyła nawykłą do uległości naturę i w krótkiéj chwili owa gradowa chmura zaczęła się rozjaśniać i bieleć, aż w końcu tak wybielała zupełnie, że pozostał z niéj tylko ów uśmiech jemu właściwy, którymy widzieli u niego już nieraz. Z tym tedy uśmiechem złożył on papier przez siebie czytany na powrót, a obróciwszy się do Dzierżanowskiego, spytał łagodnie:

— Powiedzże mi waszmość, jakże się dostał ten papier w twoje ręce?

— Otóż jakim sposobem się dostał w moje ręce, — podchwycił Dziorżanowski z pośpiechem, — jest to rzecz taka. Kiedym przyjechał do Białéj, miałem zamiar zabawić tam tylko dzień jeden, dowiedzieć się, co tam jeneralność zrobiła u cudzoziemskich dworów i powrócić nazad na pole wojny. Ale już zaraz dnia tego dowiedziałem się, że jeneralność ma odprawiać jakieś tam sądy a między obwinionymi wymieniono mi i nazwisko waszmości. To mnie zastanowiło, znałem bowiem dosyć dokładnie zachowanie się twoje w konfederacji i nie mogłem odgadnąć, o coby cię można obwinić? Miałem też na sumieniu moją starą winę przeciwko tobie, powiedziałem więc sobie: Panie Michale! poczekaj, może tu właśnie zdarzy się pora, ową winę naprawić. Zostałem tedy i starałem się najpierw zdanie jeneralności o tobie sprostować i od wydawania jakiegokolwiek wyroku ją wstrzymać. Ale nie mogło to być. Nie pozostało mi tedy nic, jak szukać innego środka. A środek ten sam ze siebie mi się nasunął. Wiedziałem bowiem, że kiedy jeneralność zasiada do sądu, to oczewiście i wyrok będzie, — wyrok ten zechce ci jeneralność doręczyć, — a jak z jednéj strony nie lada kto się doręczenia tego wyroku podejmie, tak znowu z drugiéj ona sama będzie wybierać do tego takiego człowieka, o którymby była przekonaną, że jest w stanie takiego poselstwa dopełnić. Reszty nie potrzebuję już opowiadać: bo com pomyślał, tom téż i zrobił. Dano mi tedy ordynans do zawiezienia ci tego wyroku, — i ja ci go tutaj przywożę, — ale wiesz, na co? oto patrz! na to.

To mówiąc, zebrał wszyskie papiery ze stołu, wyrwał Bierzyńskiemu ów wyrok z ręki i rzuciwszy to wszystko na ziemię, zdeptał swojemi ogromnemi bótami. Poczem się obrócił do Bierzyńskiego i wskazując na tę kupę papierów, rzekł:

— A to jest satysfakcja odemnie!

Bierzyński patrzał na tę scenę prawie ze zdumieniem. Czego dotychczas w Dzierżanowskim nie mógł zrozumieć, to mu się teraz wyjaśniło od razu. I wyjaśnienie to nie ulegało najmniejszemu wątpieniu, bo przecież były piśmienne dowody i był sam czyn wreszcie, który się stał w jego oczach i tak wymownie przemówił do niego, że go nawet uchwycił za serce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

584

leży do rozmaitych xiążąt, z których jeden Rana z Odeypore, ma pochodzić z najświetniejszéj rodziny w Indjach. *Times* jednak nie spodziewa się ważnych walk w tym kraju.

Zapewniają, że rząd nie wszystko jeszcze ogłosił co się dowiedział z rozmaitych punktów Indji, gdzie nie jest tak spokojnie jak się zdawać mogło, dla tego też publiczność zachowuje niedowierzającą postawę.

Zdobycie Delhi jest faktem mogącym podnieść naszego ducha, ale w ogóle dziś nie uznają go za tak ważny jak przed kilkoma tygodniami.

Pomimo wszelkich ostrożności ze strony rządu indyjskiego, aby niedopuścić szerzenia się nieprzychylnych wiadomości, zaczyna się tu upowszechniać przekonanie, że korzyść zdobycia Delhi zneutralizowaną będzie szkodą, jaką przynieść nam może rozsypanie się na wszystkie strony żywiołów powstania.

Nasze siły w Delhi są jeszcze bardzo słabe, w porównaniu z siłami sypojów, którzy w wielu punktach będą mogli stawiać czoło naszym wojskom. Przywrócenie władzy angielskiéj w Indjach, zawsze jeszcze będzie kwestją czasu, bardzo może odległego.

W usiłowaniach rozmaitych dzienników wyszukiwania wszelkiéj sposobności ganienia administracji indyjskiéj, widzimy wyraźną wskazówkę, że lord Cannig wkrótce zostanie poświęcony na ofiarę opinji publicznéj; drugim podobnym znakiem jest to, że nawet takie czyny jenerał gubernatora, któreby mu powinny zaszczyt przynosić, nie spotykają sympatji w prassie.

A jednakże wątpimy, żeby przypisując zbyteczną odpowiedzialność lordowi Canning ministrowie potrafili usprawiedliwić opóźnienie wysłania wojsk i uniewinnić swój pierwotny sposób ocenienia wypadków w Indjach, których ważności zaprzeczali z początku z śmieszną uporczywością.

Dziś znowu *Times* atakuje lorda Cannig z powodu jego okólnika do officerów dowodzących w Indjach. Dziennik ten ciągle podmawia do zemsty, jakby potrzeba było podniecać namiętności żołnierza, który szturmem zdobywa miasto, tembardziéj że na nieszczęście jest prawdą, że wojsko angielskie odznaczyło się w kilku miejscach czynami okrucieństwa, ubliżającemi godności imienia angielskiego. *Times* znów nie ma jednego wyrazu nagany dla niektórych wyrazów rozkazu dziennego wydanego przez jenerała Wilson do wojska przed przypuszczeniem szturmu do Delhi. Spodziewamy się, że naród nie da się uwieść uczuciom jakie wyraża *Times*. Naród nie może wymagać, i niewymaga nic więcéj tylko sprawiedliwości.

Kwestja Xięstw Naddunajskich bardzo mało zajmuje uwagę publiczną w Anglji i lord Palmerston tylko tyle o niéj myśli, żeby zająć postawę któraby nieskompromitowała jego położenia względem kraju. *(Ind. Belge.)*

C H I N Y.

Przez ostatnią pocztę z Hong-Kong 10 Września dowiadujemy się, że blokada rzeki Kanton przez anglików została obostrzoną. Z początku zamkniętą była tak zwana Bocca Tigris, to jest przestrzeń rzeki między wyspą Tigris i Wangtong, inne zaś wejścia na rzekę Kanton pozostały otwarte. Naturalnie przez to ruch handlowy chińczyków nie był bynajmniéj przerwany, ponieważ czunki innemi drogami wchodziły w górę i w dół rzeki, ale obecnie i ta część rzeki, która wprost do Hong-Kong prowadzi, została objęta blokadą, skutkiem czego cały ruch żeglugi handlowéj zwrócił się do położonéj po lewéj stronie rzeki osady portugalskiéj Macao. Na Macao mamy przykład jak szybko stosunki wojenne w tak gęsto zaludnionym kraju jak Chiny, mogą zrządzić zupełny obrót. Dotychczas ta kolonja portugalska była bardzo mała i mało znacząca. Obecnie ludność chińska w tym punkcie w ciągu kilku miesięcy powiększyła się o 100,000 głów, bo ze wszystkich stron zbiegają się tu kupcy chińscy, rzemieślnicy i kramarze aby zarabiać pieniądze. Niezdaje się żeby ci ludzie, których wielka liczba przybyła z Kantonu, mieli zamiar opuścić Macao ze zmianą stosunków wojennych, a przynajmniéj wszyscy oni osiedlili się tam i stale zagospodarowali. Przy znanéj skrzętności i zabiegłości chińczyków, nie trudno im będzie zapewnić tu sobie trwałe utrzymanie i zarobek. Ale w tym samym stosunku jak Macao zyskuje na liczbie mieszkańców i ożywieniu ruchu miejscowego, to oboje zmniejszyło się w posiadłości angielskiéj Hong-Kong, gdzie przy wielkiéj drożyźnie wszelki handel spoczywa i znaczna część chińczyków zostających w służbie u cudzoziemców, jak wiadomo opuściła ich i powróciła do swego kraju. Z Macao w ciągu miesiąca lipca wysłano 800 wańtuchów jedwabiu. Wielkie zapasy herbaty, rumbarbarum, cukru i t. p. leżą gotowe do ładowania na okręty, opjum i ryż wielkiemi massami są sprowadzane. Tym sposobem zdaje się prawie, że blokada Kantonu jest to miecz który anglicy naostrzyli, a który przeciw nim samym się zwraca. *(Neue Pr. Zeit.)*

F R A N C J A.

Paryż 30 Października. Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego, jest doniesienie w dzienniku *Siècle* o śmierci jenerała Cavaignac. Jest to fakt nader bolesny dla każdego kto w jakimkolwiek stosunku umie ocenić szlachetność polityczną, patryotyzm i silne przekonanie. Jenerał Cavaignac zostanie jedną z najczystszych i najszlachetniejszych postaci naszéj współczesnéj historji. Błędy jego jeśli jakie mógł popełnić w swoim niezmiernie trudnym zawodzie, mogły być zgubne dla jego majątku i losu, ale nigdy nie mogły ciążyć na jego sumieniu. Każdemu wiadomo, po wielkich usługach wyświadczonych dla porządku w czasie wykonywania władzy, z jaką godnością i abnegacją cofnął się w zakres prywatnego życia. Jenerał Cavaignac powtarzamy to, pozostanie wiecznym zaszczytem dla naszego wieku, gdzie zdolności tak są liczne a charaktery tak rzadkie.

Oto niektóre szczegóły o śmierci jenerała Cavaignac, za których zupełną dokładność môżemy ręczyć.

Jenerał znajdował się w departamencie Sarthe, gdzie miał posiadłość ziemską. Służący jego doniósł mu że bekas zapadł w jego parku. Jenerał wziął strzelbę i strzelił do ptaka, ale zaraz zachwiał się i upadł bezwładnie. Pęknięcie anewryzmu zabiło go. Nie będziemy się starali odmalować tu rozpacz jego wdowy. Pani Cavaignac znacznie młodsza od swego męża, jak wiadomo, któréj uczucie wybrało sobie tego znakomitego męża, z którym z taką dumą połączyła swoje losy, okazała się godną w téj strasznéj chwili, imienia które nosi. Przezwyciężając swoją niewymowną boleść, miała tyle siły żeby napisać do Paryża dla uwiadomienia kilku przyjaciół, poczem kazała przenieść zwłoki jenerała do stacji kolei, gdzie zażądała umyślnego pociągu. Urzędnik miejscowy nie mógł tego uczynić bez upoważnienia zwierzchności, ale gdy wdowa wymieniła swoje nazwisko, wtedy odniósł się drogą telegrafu do Paryża i natychmiast otrzymał żądane upoważnienie. Jenerałowa Cavaignac kazała umieścić zwłoki męża w wagonie w którym obok niéj zajął miejsce pan Piscatory i młodziuchny syn jenerała, który nie mógł pojąć tak długiego snu swego ojca. Przybywszy do Paryża, jenerałowa kazała przenieść zwłoki nieboszczyka do jego mieszkania przy ulicy Londyńskiéj Ner 29ty. Tu kazała dziecięciu uściskać ostatni raz swego ojca, a dziecię pojmując o ile mu młodociany wiek pozwolił, całą wielkość okropnéj straty, zalało się łzami.

Pogrzeb jenerała Cavaignac odbędzie się jutro. Zapewniają że oddane mu będą honory jakie dekret z miesiąca messidor XIIgo roku przeznacza dla jenerałów dywizji, ale dodawano że dziś wieczorem posłano do Compiègne przedstawienie czy nie należy nadać téj uroczystości charakter wystawności, któryby przypomniał wysoką godność jaką zmarły piastował z taką chlubą dla narodu. Ci którzy przypominają sobie z jaką szczerością xiążę Napoleon obrany prezydentem Rzeczypospolitéj, dziękował w łonie zgromadzenia narodowego jenerałowi Cavaignac za bronienie porządku i praw podczas piastowania władzy wykonawczéj, nie zdziwiliby się wcale, gdyby Napoleon IIIci chciał oddać ten ostatni hołd téj pięknéj sławie Francji.

— Bardzo mało jest faktów w dzisiejszéj kronice miejskiéj za obrębem tego wielkiego bolesnego wypadku, który zagłuszył wszystkie inne.

Oczekujemy tu odpowiedzi gabinetu hiszpańskiego na żądania przedstawione jako warunki przyjęcia przez Mexyk pośrednictwa anglo-francuskiego, to jest żądania, żeby p. Lafragua został przyjęty urzędownie jako poseł mexykański w Madrycie. Mniemają, że negocjacje odbywać się będą daléj w Paryżu. *(Indep. Belge.)*

I N D J E.

Do wiadomych już szczegółów zdobycia Delhi, znajdujemy dodatek w liście kapitana Eden z Jegpore, w którym podaje wiadomości z dnia 17 i 18 września: »W dniu 17tym, pisze ten oficer, bombardowano Lal-Killa (czerwoną twierdzę) i całe miasto. Walka trwała cały dzień. Dowódcy i oficerowie powstańców kłócą się między sobą i wzajemnie oskarżają przed królem o tchórzostwo. Ale w końcu widocznie pogodzili się i postanowili walczyć jak ludzie którzy nie mają żadnéj nadziei łaski. W piątek 18go września po cało-nocnem bombardowaniu Lal-Killa, z rana walki wręczne, powstańcy w wielu miejscach na głowę pobici, a wszędzie odparci zwycięzko. Strzelcy nasi ciężkie zadają straty powstańcom. Mieszczanie bogaci i biedni uciekają, wielu błaga o łaskę i otrzymuje ją. Kobietom i dzieciom nie czyniono żadnéj krzywdy, ale żaden sypoj nie otrzymuje pardonu.— Przedmieście Kisungunge od którego w pierwszym dniu szturmu korpus Kaszemirski który tam wykomenderowano dla zrobienia dywersji, został ze stratą odparty, znajduje się już w naszych rękach. Król Delhi i dwaj jego synowie, ukrywają się albo musieli opuścić miasto. Jeden bastjon Lal-Killa został zniszczony i zajmiemy go niezwłocznie. Wszystkie te szczegóły dodaje kapitan Edin, mamy od Durbara nowiniarza (zapewnie szpiega) który nam zawsze szczerze i wiernie służył.«

Ściśle biorąc, jedynemi urzędowemi wiadomościami o operacjach szturmu Delhi są te tylko które sięgają do 16go września. Doniesienia bowiem o wypadkach z dnia 14, 15 i 16, wiadome nam są z urzędowych bulletynów wielkiego kommissarza w Lahorze, które jak wiadomo opierają się na telegraficznych depeszach z Delhi. Wszelkie następnie wieści aż do ostatniego obsadzenia całego miasta Delhi w dniu 20tym września, są już tylko prywatnemi doniesieniami, za których zupełną autentyczność ręczyć nie możemy, ale które miarkując po tém co w pierwszych dniach szturmu zdziałano, mają najzupełniejszą cechę prawdopodobieństwa.

Dzienniki indyjskie ogłaszają dwie proklamacje Nena-Sahiba. Pierwsza datowana 1go lipca tak brzmi: »Ponieważ za łaską Bożą i przez szczęśliwe rozporządzenie naszego Cesarza, wszyscy chrześcjanie w Delhi, Punah, Satarah i w wielu innych miejscach, równie jak owe 5000 europejskich żołnierzy, którzy przebrani przybyli do Delhi i zostali odkryci,—już przez wiernych i dzielnych naszych wojowników są wytępieni i do piekła wysłani i ponieważ oni wszyscy bez wyjątku przez teraźniejszy rząd zwycężeni zostali tak, że w owych miejscach nie pozostał ani ślad po nich, przeto obowiązkiem jest wszystkich poddanych i sług rządu, cieszyć się tą radośną wiadomością i jak dawniéj oddawać się znowu swoim właściwym zatrudnieniom i pracom.«

Druga proklamacja wydaną jest do Ketwala (burmistrza) w Cawnpur i tak brzmi:

Doniesiono nam że niektórzy mieszkańcy miasta, na wieść o przybyciu żołnierzy europejskich z Allahabad, opuścili swoje domy i oddalają się na wsie; zalecam wam przeto energicznie, ogłosić po wszystkich ulicach i przedmieściach miasta, że wysłane zostały pułki piechoty i jazdy z artylleriją, które mają europejczyków w Allahabad albo Tuttehore zatrzymać, że zatém ludzie mają w domach swoich pozostać bez żadnéj obawy i zajmować się spokojnie swoją zwyczajną robotą.«

— Jenerał-gubernator lord Canning zarządził że w dniu 4tym października ma być obchodzony powszechny dzień skruchy i modlitw przez wszystkich wiernych poddanych Anglji w Indjach.

— Ukaz ogłoszony w dniu 12tym września pod tytułem: »Arms Act«, nakazuje spisanie dokładne wszelkich w prywatném posiadaniu znajdujących się broni i przyśpieszyć środki kontrolowania prowadzenia fabrykacji i wywozu broni i amunicji. To prawo którego ogłoszenie dało niewątpliwie powód do powtórzonéj przez dzienniki francuzkie wieści, że wojsko europejskie w Kalkucie zostało rozbrojone, z niezadowoleniem przyjęte zostało przez europejczyków mieszkających w Kalkucie, ponieważ nie przedstawia żadnéj różnicy między europejczykami i krajowcami, prawemi i podejrzanemi, i urzędnikom okręgów w których ma przyjść w wykonanie, zdaje się że nadaje władzę mogącą zagrażać osobistéj wolności mieszkańców. Wskutku tych zarzutów, pewna liczba europejczyków mieszkających w Kalkucie, podała petycję przeciw temu prawu, ale jenerał-gubernator nie zwrócił na to uwagi. Środek ten może wydawać się potrzebnym, ale u lubiących bardzo posiadać broń mieszkańców wschodu, spotka wielkie trudności w wykonaniu.

— Okręt mający na swoim pokładzie linę telegraficzną, mającą połączyć Korfu, Maltę i Cagliari, w dniu 28mym października odpłynął z Liver-

poolu na morze Śródziemne. Skoro operacja założenia liny zostanie dopełnioną, wiadomości z Indji nie będą potrzebowały dopiero w Cagliari na wyspie Sardynji łączyć się z europejską siecią telegraficzną, ale wprost z Alexandrji paropływem przesłane będą do Korfu, zkąd już zaczynać się będzie nieprzerwana kommunikacja telegraficzna i co blisko o cały dzień przyśpieszy otrzymywanie ich w Anglji. (*N. Pr. Zeit.*)

P O R T U G A L J A.

Lizbona 18 Października. Żółta febra nie przestaje co dzień domagać się licznych ofiar. Wypadki słabości mające charakter czystéj żółtéj febry są bardzo rzadkie, po największéj części występuje obok niéj tyfus. Miasto nasze nie pierwszy raz dotnięte jest tą plagą. Mamy urzędowe ślady że w r. 1723 słabość ta grassowała w tych samych cyrkułach miasta co i tym razem. Zaraza ta wybuchła wówczas w tych miejscach, gdzie teraz są parafje Magdalena i Sé, ztamtąd zaś rozszerzyła się na miasto i po sześciu tygodniach ucichła. Te same dzielnice miasta najbardziéj także dotknięte były spustoszeniem, które wielkie trzęsienie ziemi w listopadzie 1755 r. zrządziło. (*Neue Pr. Ztg.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 21 Października. Jego Świątobliwość bardzo jest zadowolony z podróży swojéj do Civita Vechia; rzeczywiście nie można było żądać przychylniejszego przyjęcia.

P. Alexander Mon który opuścił Rzym by objąć ważne stanowisko w gabinecie madryckim, zostawił tu po sobie wiele żalu w skutku ścisłych stosunków jakie pozawierał. Papież poruczył mu dar który ma wręczyć w imieniu Jego Świątobliwości królowéj Izabelli II. Jest to wielka i wspaniała mozajka przedstwiająca *Dzicci marnotrawne* Murilla, którego oryginał królowa niedawno przysłała w darze Papieżowi.

Jenerał Goyon wrócił wreszcie z Neapolu. Jeśli się sprawdzi to co słychać od czasu przybycia tu jenerała, przejaźdka jego nie będzie miała ważnego rezultatu o którym mówiono, i korpus okupacyjny francuski zostanie zmniejszony o 2,500 ludzi.

Drugi pułk szwajcarski został przyzwany z Umbrji dla zajęcia garnizonu w Rzymie, w miejsce jednego pułku strzelców, który go zastąpi w Umbri.

Genua 26 Października. Wylewy rzek, Bormida, Tanaro, Po i Stura, zrządziły wielkie szkody w rozmaitych prowincjach. Na nieszczęście wylewy te nie zmniejszają się i deszcze nie ustają. Uorganizowano składki dla dotkniętych wylewami. Król w towarzystwie prezesa rady ministrów chciał udać się na miejsce klęsk, chociaż był słaby. Stan zdrowia J. K. Mości pogorszył się przez to bardziéj i obecnie podobno król zmuszony jest nieopuszczać łóżka; jednakże słabość ta nieprzedstawia żadnego niebezpieczeństwa.

Wiadomości z prowincji naddunajskich, sprawiły tu wielkie wrażenie, tak z powodu saméj słuszności sprawy Xięstw Naddunajskich, jak i podobieństwa téj sprawy z sprawą włoską.

(*Indépendance Belge*)

STUDJA NAD INDJAMI.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 287.)

ADMINISTRACJA.

Administracja Indji, jak widzieliśmy, powierzona jest radzie najwyższéj, pod przewodnictwem jenerał-gubernatora, którego władza jest absolutna. Gubernator ten rezydujący w Kalkucie, ma także pod swoją władzą prezydentostwa Madras, Bombay i wice-prezydentostwo Agra. Po jenerał-gubernatorze i radzie najwyższéj, następują sądy czyli Izby najwyższe, mianowane przez Koronę i rezydujące w stolicach trzech wymienionych prezydentostw.

Pod rozkazami tych najwyższych władz, zostają wszyscy urzędnicy i ajenci cywilni, podzieleni na trzy kategorje: ajenci właściwie nazwani, *służba cywilna*; — ajenci pomocniczy; — ajenci krajowcy.

Skład osób wyższych urzędników cywilnych zostawiał dawniéj dużo do życzenia. Zwykle wybierano ich między synami oficerów, młodemi ludźmi, bez żadnego doświadczenia w interessach, tudzież między zbankrutowanemi negocjantami, awanturnikami angielskiemi i innemi indywiduami tego rodzaju. Urzędnicy podrzędni, których liczba jest bardzo wielka, ale ponieważ tych łatwo odmieniać, nie są oni zatem przywiązani do administracji któréj służą. Dodajmy do tego, że xiążęta krajowi niczego nie szczędzą, aby przekupić i zjednać sobie przychylność urzędników europejskich. Pan Shore (późniéj lord Teignmouth) donosi naprzykład w swojéj korrespondencji, że mając sobie powierzoną missję do nababa w Lucknow, doświadczany był ofiarą pięciu lak rupji (1,250,000 franków) i 8,000 goldmohurs (1,570,000 fr.), aby poprowadził pewne negocjacje według życzenia nababa, ale on tych ofiar nie przyjął. Xięciu Wellingtonowi (wówczas jeszcze był to sir Arthur Wellesley), kiedy kierował negocjacjami traktatu pokoju między xiążętami Maratów i Nizamem z Hyderabad, oddał pewnego razu wizytę pierwszy minister Nizama, ofiarując mu 2,500,000 fr. za wydanie tajemnicy zamiarów rządu angielskiego, z przyrzeczeniem najuroczystszem, iż ów minister zachowa w sekrecie to co się od niego dowie. — »Więc pan umiesz dotrzymać tajemnicy?« zapytał młody jenerał, a na solenne zapewnienie ministra, dodał tylko: »Ja także umiem milczyć,“ i odprawił go z ofiarowanemi pieniędzmi. Przyznać trzeba, że mało jest ludzi zdolnych oprzeć się takim pokusom, szczególnie kiedy skontrolować ich niepodobna.

A R M J A.

Margrabia Wellesley wyświadczył wielkie zasługi kolonji Indji wschodnich. Zakładając w Kalkucie w dniu 4 maja 1800 r. kollegjum w warowni William, które służy za szkołę przygotowawczą do służby cywilnéj, polepszył on znacznie skład osób administracji Towarzystwa; ale pomimo tych użytecznych reform, rząd indyjski mieć będzie zawsze wady nieodłączne od jego natury ajenta spekulanta, albo spółki handlowéj, a wady te niepodobnemi będą do wyleczenia, dopóki państwo indyjskie będzie zawisłem od giełdy londyńskiéj. A to jest tak bardzo prawdziwem, że już w początkach bieżącego wieku margrabia Wellesley mówił: „Indje powinny być rządzone z pałacu, berłem męża stanu, a nie ze sklepu, łokciem handlarza.“

Sir Arthur Wellesley, brat tego męża stanu, a późniejszy xiąże Wellington, niejednokrotnie także dawał zbawienne rady co do urządzenia siły wojskowéj państwa indyjskiego i dziś bardzo powinniśmy żałować, że tych rad jego nie słuchano.

Któż rzeczywiście mógł być właściwszym sędzią w tym przedmiocie, jak zwycięzca Maratów! Ale młody bohater z Assye, przeszedłszy przez Vittoria, Tuluzę i Waterloo, zestarzał się, a ci którzy po nim nastąpili, nie umiejąc dokładnie oceniać zamiary xięcia Wellingtona, nazywali jego myśli zastarzałemi i nie wprowadzili żadnéj prawie zmiany w systemacie wojskowym w Indjach.

Nie powiemy wprawdzie, że zupełnie zaniedbano starać się o postawienie armji indyjskiéj na ile możności pomyślnéj stopie, ale brano się do tego nie z właściwéj strony i niewłaściwą idąc drogą, nie osiągniono też pożądanego celu. Wszelkie starania zwrócone były na powierzchowne zrównanie armji indyjskiéj z angielską, i organizatorowie którzy się tem gorliwie zajmowali, w tem głównie pobłądzili, że zdawało im się, iż mundur, broń i musztra dobrze ułożona na tempa, stanowi już wszystko, czego dobremu żołnierzowi potrzeba.

Armja anglo-indyjska składa się z dwóch żywiołów bardzo różnych: z armji królewskiéj, utworzonéj wyłącznie z wojska angielskiego, i z armji Towarzystwa, w któréj panuje prawie sam tylko żywioł krajowy.

Dołączony tu etat podaje siłę i skład téj armji.

Każdy pułk piechoty linjowéj krajowéj (sypoje składa się z 1 pułkownika, (jenerała, który podobnie jak w pułkach Jéj Kr. Mości nie ma żadnych innych stosunków z pułkiem, oprócz pobierania pewnych dochodów z ubrania i uekwipowania żołnierzy) 1 podpułkownika, 1 majora, 6 kapitanów, 10 poruczników, 3 chorążych, 1 starszego chirurga i 1 starszego sierżanta, razem 27 europejczyków. Etat krajowców składa się z 10 subadarów i 10 jemadarów (*native commissioned officers*), 3 doktorów, 1 kwatermistrza (sierżanta), 60 havildarów (podoficerów) 60 naików (kaprali), 20 doboszy i 1000 żołnierzy. W pułkach nieregularnych żywioł krajowy jest taki sam jak w pułkach linjowych, tylko sztab europejski słabszy jest niż w tych ostatnich.

Pułki sypojów uzbrojone są karabinami perkussyjnemi, tego samego zupełnie kształtu, co w pułkach Jéj Kr. Mości. Sześć pułków. to jest: 9ty, 25ty, 57my, 65ty, 67my i 68my w Bengalu mają po jednéj kompanji karabinjerów na wzór brygady *riflemen*.

Do wykształcenia wojskowego sypoja potrzeba było około dziewięciu miesięcy; po upływie tego czasu rozumiał on już komenderowanie, które odbywało się po angielsku, maszerował w szeregu, i jego postawa i zachowanie się przedstawiały się dość pokaźnie. Widząc nie bardzo z bliska manewry indjan, możnaby pomyśléć, że to wojsko europejskie, ale przypatrując się bliżéj, widać w marszu jakąś miękkość, w robieniu bronią jakąś niepewność, uderzającą nawet najmniéj wprawne oczy i dającą przekonanie, że te pułki tak pięknie ubrane, tak wybornie wytressowane na paradzie, nie byłyby w stanie na polu bitwy wytrzymać wzrok żołnierzy angielskich, a tem bardziéj ich atak. Niewolniczość i niskość rassy indyjskiéj przebija się pod mundurem. Skoro tylko ostro spojrzysz na sypoja, jakieś uczucie trwogi przejmuje go całego; nic w jego zachowaniu się nie przypomina marsowéj miny żołnierza europejskiego. Rzeczywiście, jeśli się poradzimy historji, jeśli się odniesiemy do faktów, jeśli porównamy słabego i trwożliwego sypoja, z tęgim żołnierzem angielskim, znajdziemy, że rzeczywista wartość pierwszego ma się do drugiego jak 1 do 10, to jest że armja 10,000 europejczyków, więcéj warta niż 100,000 sypojów.

Najlepszym dowodem słuszności naszego porównania, jest ten fakt, niedawno doniesiony, jako rzecz bardzo prosta, że jenerał Havelock z 900 europejczykami, byłby uderzył na armję 50,000 indjan, otaczających Cawnpur, gdyby ona nie zajmowała niezdobytéj pozycji.

Ubiór sypojów, z małą bardzo różnicą, jest taki sam jak wojska królewskiego; różnice zachodzą tylko w guzikach i w lederwerkach; szako angielskie zastąpione jest przez czapkę okrągłą wełnianą bez daszka. W ogóle zewnętrzna postać i ubranie krajowca mało zostawiają do życzenia, tylko widać po nim, że nie przyzwyczajony jest do używania obuwia i że nie zna uczucia godności munduru który nosi.

Wojsko krajowe obozuje zwykle pod namiotami, albo pod budami z trzciny. Każda kompanja stanowi pewien rodzaj osobnego obozu, którego baraki albo namioty ustawione są w jednéj linji. Broń złożona jest w namiocie znajdującym się na początku linji. Pojedynczy człowiek w czerwonym mundurze, ze stęplem od karabina w ręku, broni de niego przystępu; co do sypojów, w godzinach wolnych od musztry, zrzucają oni mundury i przybierają najprostszy kostium indyjski; najbardziéj

Etat ogólny armji indyjskiéj w styczniu 1855 roku,

Obejmujący siły wojskowe Jéj Królewskiéj Mości i szanownego Towarzystwa, tudzież kontyngensy i korpusy nieregularne, dowodzone przez oficerów angielskich.

PREZYDENTOSTWO	Oficerowie w służbie Towarzystwa	ARMJA KRÓLEWSKA: Pułki piechoty	ARMJA KRÓLEWSKA: Pułki jazdy	ARMJA KRÓLEWSKA: Baterje artylerji	ARMJA TOWARZYSTWA: Pułki piechoty europejskiéj	ARMJA TOWARZYSTWA: Pułki piechoty krajowéj	ARMJA TOWARZYSTWA: Pułki piechoty nieregularnéj	ARMJA TOWARZYSTWA: Pułki jazdy krajowéj regularnéj	ARMJA TOWARZYSTWA: Pułki jazdy krajowéj nieregularnéj	ARMJA TOWARZYSTWA: Baterje artyllerji krajowéj	Wojska specjalne, weterani i t. p.
Bengal.	2907	14	1	15	5	74	41	10	31	7	
Madras	2019	4	—	10	2	52	6	8	4	2	
Bombay.	1289	4	1	6	3	29	8	3	6	2	
Ogół korpusów.	—	22	2	31	10	155	55	21	41	11	
Średnia siła korp.	—	1108	700	218	1000	1100	1000	500	500	500	
Ogół . . .	6215	24000	1400	6758	9000	170500	55000	10500	20500	1100	15000

Ogół europejczyków 41,158, krajowców 282,500, ogół całéj armji anglo-indyjskiéj 323,658.

NB. Kasty i religje piechoty bengalskiéj: radżput 2/6, braminów 2/6, kast innych 1/6, mahometan 1/6.

ubrani mają na sobie koszulę, a jakie ubranie głowy! Ten ma głowę zupełnie ogoloną; tamten sześcio stopowe kosy; jeden ma monumentalne czoło wygolone w różny rysunek, inni nakoniec, a najwięcéj sykowie, zaczesują wszystkie włosy do góry i związują na czubku w szynjon, jak dziewczęta chińskie. Zresztą, najzupełniejszy porządek i spokojność panują w obozie. Każdy sypoj gotuje sobie jedzenie przy swoim ogniu i zajmuje się utrzymywaniem swojego gospodarstwa w czystości.

Każdy żołnierz w nieregularnéj jeździe, przyjmuje obowiązek utrzymania siebie i konia, za opłatą miesięczną 20 rupji (12 rsr. 50 kop.). Remonta i utrzymanie koni w należytym stanie, należą wyłącznie do dowódcy pułku. Rząd wtedy tylko wdaje się w remontę, kiedy konie padną w bitwie; wtedy każdemu jeźdcowi który straci konia, dają wynagrodzenia 125 rupji.

Jazda linjowa i artyllerja uekwipowane są i uorganizowane prawie tak samo jak w armji angielskiéj. Ale największą trudność stanowi dostawianie koni potrzebnego wzrostu pod jazdę i artyllerji, bo takich w kraję nie ma i potrzeba je sprowadzać z Przylądka Dobréj Nadziei, a koszt ich kupna i sprowadzenie do pułku wynosi 80 fst. (480 rubli).

Korpus inżynjerów składa się z 3 pułkowników, 4 podpułkowników, 4 majorów, 20 kapitanów, 72 poruczników i jednego pułku krajowców, złożonego z 12 kompanji. Prawie wszyscy oficerowie inżynjerji, pełnią zarazem urzęda cywilne i kierują robotami publicznemi.

W obozach oficerowie krajowi odznaczają się naszyjnikiem z guzów drewnianych złoconych i ponieważ awanse mają miejsce jedynie według prawa starszeństwa, większa liczba tych oficerów przechodzi za sześćdziesiąt lat wieku. Są oni odpowiedzialni za karność i dobre zachowanie się swoich żołnierzy: ale kiedy zostaną powołani do walki, ustępują zaszczytu dowództwa oficerom europejskim.

Nie będzie obojętnem dowiedzieć się, gdzie i w jaki sposób rekrutują się oficerowie europejscy, dowodzący wojskiem Towarzystwa wschodnio-indyjskiego. *(d. c. n.)*

ROZMAITOSCI.

NAUKA W ZABAWCE.

Od najdawniejszych czasów wszyscy prawodawcy uznawali potrzebę widowisk publicznych, upatrując w nich wielostronne korzyści dla ludów i z postępem cywilizacji, potrzeba ta była coraz bardziéj uznawaną, a dziś ten rodzaj rozrywek jest rzeczywiście nieodłączną częścią socjalnego życia we wszystkich krajach. Różne kategorje widowisk rozmaite też mają zadania i cele, a najpośledniejsze nawet pomiędzy niemi, tę przynajmniéj mają korzyść, że odciągają niższe klassy ludu od najszkodliwszego sposobu zabijania wolnego czasu — kieliszkiem lub szklanką. Do najszlachetniejszych policzyć należy te, w których oprócz rozrywki, znajdzie się jakakolwiek nauka, i dobry to znak, kiedy publiczność do takich widowisk okazuje pociąg i zamiłowanie. Tę uwagę nastręczył nam szereg widowisk obrazowych pana Zonera, w których przedstawił nam połączone z popularnym ustnym wykładem, widoki tworzenia się i przekształcania powierzchni ziemi i kolejno powstających na niéj tworów zwierzęcych i roślinnych. Z radością widzieliśmy, że na tych przedstawieniach publiczność coraz liczniéj zgromadzała się i widocznie okazywała zajęcie tak dla obrazów, jak i dla wykładu, który chociaż krótki i treściwy, daje jednak dostateczne objaśnienie przedstawianych obrazów i ułatwia spamiętanie kształtów i nazwisk widzianych przedmiotów. Młodzież szkolna szczególnie dużo może odnieść korzyści z tego jakoby elementarnego kursu pierwszych zasad geologji, z tych niewielu próbek téj interessującéj nauki, nabierze chęci do poznania dalszych jéj szczegółów, w czem, dzięki staraniom naszych wydawców, nawet już w rodowitym języku łatwo znajdzie stosowne źródła ułatwiające, a i najprostszy człowiek nie straci na tem, że zobaczy i usłyszy, jakie to zwierzęta i rośliny istniały kiedyś na naszéj ziemi i co w jéj łonie się kryje. Nauka przystępnie wyłożona, łatwo wpaja się w pamięci, tem bardziéj gdy poparta obrazowem przedstawieniem. Nauka w zabawce, to owe starożytne *utile dulci*, uważane za najzasłużeńszy cel usiłowań ludzkich. Z tego tytułu, widowiska optyczne pana Zoner liczymy do nielicznego szeregu korzystniejszych rozrywek, jakie się nie często u nas trafiają i mianowicie część geologiczną i obrazy z państwa przyrody, zalecamy starszym jako przyjemną rozrywkę, młodszym jako zabawkę złączoną z prawdziwą dla nich korzyścią.

DONIESIENIA.

Portret Adama Mićkiewicza litografowany przez Maxymiljana Fajansa, w formacie in 4to, znajduje się już do nabycia po rs. 1, w zakładzie artystyczno-litograficznym przy ulicy Długiéj pod Nrem 550, oraz u pana S. H. Merzbacha xięgarza przy ulicy Miodowéj pod Nrem 486 i u p. H. Hurtiga xięgarza w Kaliszu, a dostać go także będzie można we wszystkich innych znaczniejszych xięgarniach i składach w Warszawie,—jakoteż na prowincji, w Królestwie i w Cesarstwie. Co do wykończenia i podobieństwa tego portretu, śmiało zaręczyć można, iż jest jedną z najpiękniéj wykonanych litografji. Osoby zamieszkałe na prowincji, jakoteż w Cesarstwie, mogą otrzymać portret w mowie będący przez pocztę franco wprost z zakładu litograficznego M. Fajansa, przysyłając po 1 i jedna czwarta rs. na każdy exemplarz, lecz z warunkiem, aby od razu przynajmniéj *na dwa exemplarze rs. dwa kop. pięćdziesiąt były nadsyłane*, gdyż pojedynczo nie opłacałyby się koszta portorji i ambalażu. Nadmienia się przytem, iż Kalendarz na rok 1858, rysunkiem Gersona ozdobiony, z powodu bardzo dokładnego wykonania, wyjdzie na widok publiczny dopiero przy końcu tego miesiąca. (Ner 440.—1).

Nakładem Xięgarni **S. H. MERZBACHA** przy ulicy Miodowéj, wyszło w nowem wydaniu dzieło pod tytułem:: *Nowy lekarz* czyli *sposoby leczenia koni, bydła owiec i innych domowych zwierząt*, tudzież karmienia i rozmnażania onych, przez Jana Mikołaja Rohlwes, z dołączeniem w osobnéj xiążce *Weterynarji homeopatycznéj popularnéj* przez J. H. Lewandowskiego. Edycja ósma całkiem przerobiona i znacznie pomnożona, według ośmnastego wydania, z dwiema tablicami figur. Cena rs. 1 kop. 50. Dziełko to jest do nabycia, we wszystkich xięgarniach w kraju i za granicą. (Ner 439.—1).

Zeszyt 3ci „**WIEŃCA**“ pisma zbiorowego ofiarowanego Stanisławi Jachowiczowi, już wyszedł z druku i zawiera 31 artykułów. Prenumeratę na 6 zeszytów w ilości złp. 20 (rs. 3) przyjmuje xięgarnia wydawcy, Józefa Błaszkowskiego, w Warszawie, naprzeciw kościoła Śgo Krzyża Nr 395, w kamienicy szpitala Śgo Rocha. (Ner 441.—1).

LUBLIN.—W Xięgarni St. Arcta dostać można najnowszych xiążek polskich i francuzkich; przytem nut i mapp, *po cenach i na warunkach tychże samych co i w Warszawie*, a kupującym na raz jeden za znaczniejszą summę stosowny *rabat* ustępuje; oraz przyjmuje prenumeratę na *pisma Mićkiewicza* w 8 T. po rs. 10—na papierze welinowym z rycinami po rs. 15, które częściowo opłacać można, przyjmuje także prenumeratę na dzieła i pisma perjodyczne (które regularnie otrzymuje) *bez żadnego podwyższania ceny Warszawskiéj*. Osobom zaś które łaskawie się zająć zechcą zbieraniem prenumeraty, na 10 exemplarzy, 1 dodaje się gratis. Zaś czytelnię polską i francuzką ciągle nowościami pomnaża. (Ner 443.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Arkuszewski Teod. ob. z Krubek nr 570, *Bielicki* Jan ob. z Bardzyna nr 550, *Błociszewski* Ludwik ob. z Niedźwiady nr 585, *Brzozowski* Zenon ob. z Lublina nr 613, *Duszyński* Adam ob. z gub. Kijowskiéj nr 625, *Garszyński* Jul. ob. z Łubna nr 584, *Mieszkowski* Wincenty ob. z Pęczniewa nr 603, *Okęcki* Piotr ob. z Grzymkowic nr 586, *Podoski* Ign. ob. z Puśnik nr 545, *Trzciński* Romuald oby. z Kemblina nr 603, *Zaborowski* Wal. ob. z Zaborowa nr 584, *Czarnocki* Kazi. ob. z Berlina nr 673, *Jotejko* Faust. ob. z Paryża nr 570, *Kobierska* Lubow żona radcy stanu z Szwajcarji nr 421, *Lubomirska* Zenejda xiężna z Paryża nr 1066, *Lasocki* Roman ob. z Ostendy nr 613, *Matczyński* Wacław ob. z Paryża nr 570, *Rawicz* Marja żona bankiera z Drezna nr 739.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Boski Maur. ob. do Lipy, *Downarowicz* Władys. ob. do Olszyny, *Izbiński* Kazi. ob. do Pawłowic, *Kochanowski* Roman ob. do Lublina, *Okęcki* Lud. ob. do Babska, *Rostworowski* Joachim ob. do Lesznowoli, *Smoliński* Stan. ob. do Glinnik, *Wielopolski* Zygm. hr. do Sulgostowa, *Wodzicki* Alfred hr. do Złoty, *Miładowska* Augustyna ob. do Paryża, *Przygodzki* Fran. ob. do Częstochowy.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 149, wyjechało 349.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 3 Listopada 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	40
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	88	63	88	13
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	70½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	109	19
„ „ „ z roku 1855	—	—	110	69
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	—

Wexle z dnia 2 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	—	98	77
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	75	150	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	64	6	61½
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	98	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	80	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	95	40	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 36 2/3
od listów zastawnych kop. 21 5/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 30 5/9

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 3 Listopada 1857 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	47½	„ grycza. zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	65	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	4	—	Słomy fura zwyczaj.	2	55
Grochu polnego „ „	3	45	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	4	—	Kartofli korzec „ „ „	—	90
Gryki „ „ „ „ „ „	2	40	Okowita bez akcy. g.	—	43
Jęczmienia „ „ „ „	2	55	Siana cetnar „ „ „	—	—
Owsa „ „ „ „ „ „	1	80	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	—	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Dziś na żądanie: *Tańce perskie*.—2 i 4 akt opery *Trubadur*.— *Wesele w Ojcowie*.

Dziś **Obrazy Geologiczne** w sali Towarzystwa Dobroczynności o godzinie 5téj.

Sprostowanie.— W onegdajszym Nrze Kroniki w artykule: „Słówko objaśnienia przez Eleonorę Ziemięcką“ w kolumnie 5éj, w wierszu 34, niepotrzebnie został wydrukowany wyraz *które*, również w wierszu 64 zbytecznym jest wyraz *ktory*.

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Października (4 Listopada) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.